

IZABELA PASTERNAK

WSZYSCY JESTEŚMY MONADAMI. O LEIBNIZJAŃSKIEJ MONADOLOGII

Bogusław PAŻ, 2023. *MONADA, czyli człowiek w Leibnizjańskim świecie*. Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN, ss. 310. ISBN 978-83-01-23337-2.

DOI: <https://doi.org/10.18290/rf25732.18>

Bogusław Paż od wielu lat bada problematykę Leibnizjańskiej monadologii. W 2009 roku na łamach „Przeglądu Filozoficznego” ukazał się jego artykuł pt. *Monada, czyli człowiek w Leibnizjańskim świecie*¹, liczący niespełna 22 strony, w 2023 roku natomiast została wydana książka pod tym samym tytułem, licząca już 310 stron. Jest to zatem obszerne rozwinięcie wcześniejszych zainteresowań Autora, jeszcze z czasów studiów filozoficznych na KUL, podczas których uczestniczył w wykładach śp. prof. Jana Czerkawskiego, dotyczących właśnie Leibnizjańskiej monadologii. *In memoriam* prof. Jana Czerkawskiego jest zresztą omawiana książka.

Pozycja składa się z kilkunastostronicowego wprowadzenia, pięciu części, z których każda podzielona jest na rozdziały: trzy pierwsze części mają ich po dwa, czwarta – trzy rozdziały, a piąta – cztery. Książkę wieńczy zakończenie, bibliografia oraz niezwykle przydatny indeks rzeczowy i indeks nazwisk.

Jak pisze sam Autor, książka koncentruje się na kluczowych zagadnieniach filozofii Leibniza: świecie, człowieku i Bogu. Problemy zaś w niej podejmowane to: poznanie, zło oraz wolność.

Część pierwsza, która nosi tytuł „Świat i ludzki podmiot w nim”, dotyczy pojęcia świata w dwóch jego znaczeniach czy wykładniach: naturalnej (realistycznej) oraz kartezjańskiej (idealistycznej). Pierwsza dotyczy tego, jak postrzegamy, poznajemy świat i otaczającą nas rzeczywistość w naturalnym nastawieniu – tak jak nam się on jawi bezpośrednio, gdy patrzymy, słyszymy, smakujemy. Sposób postrzegania świata warunkuje również sposób ujmowania obecności człowieka w tej rzeczywistości. W takim ujęciu także język, za pomocą którego ów świat

Dr IZABELA PASTERNAK, Uniwersytet Rzeszowski, Instytutu Filozofii, al. Rejtana 16c, 35-959 Rzeszów, e-mail: ipasternak@ur.edu.pl, ORCID: <https://orcid.org/0000-0002-9756-7534>.

¹ Bogusław PAŻ, 2009, „Monada, czyli człowiek w Leibnizjańskim świecie”, *Przegląd Filozoficzny Nowa Seria* 18 (3/71): 319–340. Tekst ten jest zresztą w całości częścią składową omawianej tu książki, mianowicie stanowi rozdział II części IV.

jest potem przyswajany, traktowany jest jako coś przezroczystego, to znaczy nie skupiającego na sobie uwagi, jak coś, co wiernie oddaje rzeczywistość taką, jaka jest bezpośrednio, zmysłowo, *a posteriori* postrzegana. Takie postrzeganie nie wyczerpuje jednak naszego filozoficznego rozumienia tego, czym jest świat jako całość. Ten bowiem nie jest dostępny w bezpośrednim postrzeganiu. Nie da się doświadczyć świata jako jednej, kompletnej całości. Tak rozumiany świat można jednak ująć w struktury pojęciowe. Wadą takiego ujęcia jest jego abstrakcyjność, schematyczność, formalizm i oderwanie od tego, co pojęcie oznacza i do czego się odnosi. U Leibniza jednak język, czyli ujęcie pojęciowe, był zaledwie przedmetafizycznym wstępem do właściwego, metafizycznego poznania. Język bowiem jest nośnikiem „zmysłowej naoczności w postaci zmysłowych obrazów” (s. 33), czyli odtwarza zmysłowe obrazy nabyte podczas poznania empirycznego, jednocześnie jednak ta empiryczna obrazowość języka jest potrzebna po to, by unaocznić, postawić przed oczyma to, co docelowo ma być osiągnięte w filozofii Leibniza – poznanie metafizyczne. Zatem celem jest przekroczenie języka, wcześniej jednak wykorzystując jego plastyczność i zdolność odwzorowywania zmysłowego, aby wejść na zupełnie inny poziom, na którym nie ma już potrzeby posługiwania się obrazami, bo jest to poziom abstrakcyjnych pojęć i idei. Jest to poziom metafizyczny, którego głównym elementem jest tytułowa monada. To stopniowe przejście od języka naturalnego i realistycznych obrazów bazujących na empirii do abstrakcyjnych pojęć i struktur pojęciowych jest jednym z celów i zadań omawianej książki, jak pisze sam jej Autor. Dodam jeszcze, że różnicując w ten sposób postrzeganie świata naturalne (przedkrytyczne), czyli doświadczanie go w jego bezpośredniości i bliskości, oraz zastąpienie świata jego obrazem, ideą świata jako jego reprezentacją w umyśle, tym samym Paź kreśli linię demarkacyjną oddzielającą starożytność i średniowiecze od nowożytności, uznając tym samym, że właśnie tu biegnie linia podziału między tymi dwoma okresami historii. Zamiana świata na jego obraz w umyśle, a co za tym idzie, także zmiana paradygmatu relacji między światem a człowiekiem, dokonała się za sprawą Kartezjusza, choć jej początków szukać należy jeszcze u Platona (s. 23).

Część druga, zatytułowana „Kartezjańskie rozumienie świata i człowieka jako monady”, jest logicznym rozwinięciem rozważań i wniosków z części pierwszej. Autor opisuje więc świat rozumiany jako pewien model, obraz, reprezentację, jaką podmiot poznający tworzy w umyśle. To jest bowiem kwintesencja zapoczątkowanej przez Kartezjusza wykładni świata. Ten obraz jednak może być w różny sposób reprezentowany, zatem głównym celem i zamierzeniem Pazia tej właśnie części książki jest próba odnalezienia naocznego modelu najważniejszej Leibnizjańskiej kategorii, czyli tytułowej monady. Autor proponuje również własny naoczny model materialny – nie materialną monadę, lecz model świata

jako całości. Jest to pomysł bardzo interesujący i nowatorski. Z tego względu uważam tę część książki za najbardziej interesującą i zasługującą na szczegółowe omówienie. Paź rozpoczyna od zmiany perspektywy percepcji świata, jaka zaszła w XVII wieku. Za sprawą Kartezjusza bowiem, jak wcześniej już powiedziano, sam świat przestał być przedmiotem namysłu, a stał się nim obraz świata w umyśle, czyli jego myślna reprezentacja. Obraz ten zatem stał się swoistym pośrednikiem pomiędzy światem samym a człowiekiem. Analogicznie do tego nastąpiła zmiana o charakterze epistemologicznym, czyli naoczność (rozumiana jako bezpośrednie postrzeganie rzeczy) otrzymała pośrednika w postaci wytworów namysłu intelektualnego: refleksji, czyli umysł został skierowany na samego siebie, do swojego wnętrza. W taki oto sposób filozofia, zamiast na samym świecie, skupiła się na jego obrazie-reprezentacji. Zmiana ta miała istotne znaczenie dla omawianych zagadnień, ponieważ otworzyła Leibnizowi drogę do sformułowania sto lat później pojęcia podmiotu jako monady. Podmiot bowiem jest tym elementem, który w Kartezjańskim ujęciu przekształca postrzegany przez człowieka świat w jego ujęcie poznawcze, czyli mentalną reprezentację. Umysł staje się rodzajem lustra, w którym odwzorowuje się świat istniejący jako coś zewnętrznego. Jak pisze Autor, „Odtąd (...) na powierzchni tego lustra, a nie na samej rzeczy, skupiać się będzie filozofia (...)” (s. 52). Człowiek-podmiot odtąd stanie się „żyjącym zwierciadłem” (określenie Leibniza). W procesie poznawczym mamy zatem wyraźnie kilka odrębnych wobec siebie elementów: człowiek-podmiot jako lustro, czyli pewne miejsce, przestrzeń, w której dochodzi do zaistnienia pozostałych elementów, a są nimi, po pierwsze, percepcja zmysłowa jako bezpośrednio dane treści zmysłowe, obrazy świata i rzeczy (ich metaforą może być odbicie w lustrze) oraz, po drugie, sądy, czyli to, co oznacza odbicie, a właściwie domniemanie, co oznacza odbicie, bo sąd – jako taki – nie jest częścią odbicia. Sąd jest tym, co się nam jawi właśnie jako takie, a nie inne, owo jawienie się zaś niekoniecznie jest adekwatne do tego, do czego się odnosi, jednakże jawiąc się, nabiera cech obrazu, reprezentacji rzeczy w umyśle człowieka, który postrzega. Obraz ten, który powstaje w wyniku działania spostrzeżenia i władzy sądenia, to Kartezjańska idea. Przy czym należy dodać, że sądy bazują na zmysłowej percepcji obiektu poznania, ale do niego się nie sprowadzają, dlatego właśnie odwzorowanie to jest „niekoniecznie adekwatne”. Sądy z natury rzeczy dodają coś od siebie, ponieważ spostrzeganie jest z konieczności niepełne i inne być nie może. Władza sądenia we wnętrzu podmiotu zatem działa analogicznie do Ingardenowskiego wypełnienia miejsc niedookreślenia w dziele literackim. Podczas lektury, np. czytając o Izabeli Łęckiej, dodajemy i zakładamy, że miała ona dwie ręce i dwie nogi, a także serce, żołądek, nerki i pozostałe organy wewnętrzne, mimo że Prus w żadnym miejscu tego nie napisał. Zatem możliwość

błądu, zdaniem Kartezjusza, leży nie w percepcji zmysłowej, ale w towarzyszących jej sądach, które powstają na podstawie danych zmysłowych: barw, obrazów, kształtów, struktur. Z tego względu też naturalny ogląd świata przypomina perspektywę malarską. To jest właśnie ten moment, w którym (podkreślę jeszcze raz za Autorem) dokonuje się ta bardzo znacząca przemiana percepcji poznania, bo odkąd za sprawą Kartezjusza „świat staje się obrazem”, czyli to, co poznaje poznający i percypuje percypujący, jest w istocie obrazem świata, nie zaś samym światem. Przesunięcie akcentu dotyczy także prawdy, bo odtąd prawda to już nie Arystotelesowska zgodność myśli z rzeczywistością, ale zgodność obrazu świata w umyśle poznającego z percepcją tegoż świata, nie zaś światem samym. Jak pisze Paż: „Percepcja świata od początku nowożytności do dziś zatraciła walor źródłowości i bezpośredniości, nabierając cechy różnorakiego zapośredniczenia przez takie czy inne obrazy” (s. 57).

Głównym jednak celem pracy jest znalezienie wizualnego modelu Leibnizjańskiej monady, czyli głównej kategorii metafizycznej tego filozofa. Autor znajduje taki model. Jest nim mianowicie obraz holenderskiego malarza pierwszej połowy XVII wieku, Pietera Janssena, pt. „Wnętrze z malarzem, czytającą kobietą i sprząającą pokojówką”. Do czego jednak służy taki model? Ponieważ jak pisze Paż, chcąc komuś wytłumaczyć, czym jest monada, łatwiej jest wskazać ów model, unaocznić go, niż go opisać słowami, w sposób pojęciowy, czyli łatwiej jest, posługując się pewnym plastycznym obrazem, przejść od tego, co widzialne, poznane i unaocznione (obraz), do tego, co dopiero chcemy pokazać (monada). Czym jest zatem tytułowa monada, której reprezentacją jest – zdaniem Autora – ten konkretny obraz holenderskiego malarza, a jeszcze ważniejsze pytanie, które nasuwa się przy lekturze niniejszej książki: dlaczego akurat taki sposób wybrał Paż, aby przedstawić, unaocznić, zwizualizować czytelnikom tę właśnie metafizyczną kategorię? Ponieważ monada w filozofii Leibniza to po prostu dusza, nasze wnętrze, wewnętrzne ja; „(...) monady to my, nic innego” (s. 215). Można unaocnić sobie treść myśli, sądów, wyobrażeń, chcień, ale nie da się zobaczyć tego, kto myśli, sądzi, wyobraża sobie, chce. Nie da się zwizualizować duszy, ponieważ nie jest ona naoczna, nie można jej poznać bezpośrednio, ale droga do niej, możliwość „unaocznienia” prowadzi poprzez percepcję zmysłową, która stanowić ma punkt wyjścia, by dotrzeć do samoświadomości, do refleksji. Czyli jak pisze Paż, „(...) unaocnić to, co ze swej natury jest nienaoczne” (s. 64). I tak metaforą umysłu jest wnętrze przedstawione na obrazie, ciemny pokój, dalej okna, przez które do wnętrza wpada światło, samo to światło, dzięki któremu możemy w ogóle cokolwiek zobaczyć, to, co znajduje się we wnętrzu, oraz całe zewnątrz, czyli świat znajdujący się poza ciemnym pokojem. Jest tu też zwierciadło, które pełni szczególną rolę, gdyż sam Leibniz porównał monadę

do „zwierciadła wszechświata”. Dalej Autor przechodzi do szczegółowej analizy wymienionych elementów. Nie pomija przy tym postaci przedstawionych na obrazie Janssensa: czytającej kobiety, sprzątającej pokojówki oraz – postaci kluczowej – malarza.

Część trzecia, zatytułowana „Realność świata przedstawionego i kryteria jego poznania” dotyczy zagadnień epistemologicznych, natury samego poznania oraz kryteriów jego prawdziwości. Główną kategorią jest tu intencjonalność, która – zdaniem Leibniza – jest czymś bardziej podstawowym i pierwotnym niż myślenie, refleksja, a nawet Kartezjańskie *cogito*. Wiąże ona podmiot z poznawaną rzeczą, a tym samym zakotwicza poznanie w rzeczywistości, sprawiając, że możemy być pewni istnienia świata zewnętrznego oraz wiarygodności naszego poznania (a więc tym samym Leibniz przełamał Kartezjańskie poddawanie w wątpliwość wszystkiego, na co pada choćby najmniejszy cień niepewności).

Radykalny dualizm ciała i duszy to problem, który został sformułowany przez Kartezjusza i nazaczył dalsze dzieje filozofii. Ów francuski filozof w toku swoich rozważań uznał człowieka za złożenie dwóch odrębnych od siebie substancji, z których każda różni się tak radykalnie, że nie pozostawia już żadnego punktu, żadnej możliwości, dzięki której można by wyjaśnić oddziaływanie ciał fizycznych na siebie ani w ogóle ciała na duszę/podmiot (i odwrotnie). Aporia ta może zostać przezwyciężona dzięki kategorii monady, a dokładne rozwinięcie tej tezy znajduje się w części czwartej o tytule „Monadyczna jedność i natura”. Autor rozważa tu zatem zasadność podejścia Kartezjusza, który źródło pewności co do własnego istnienia odnalazł w *cogito* jako akcie myślenia, jednak za cenę utraty pewności co do świata zewnętrznego, wszystkiego, co jest poza *cogito*. Konsekwencją takiego stanowiska był oczywiście solipsyzm, czyli odseparowanie od innych podmiotów, a także brak możliwości uprawomocnienia poznania przez inne „ja” (inne podmioty), a nawet brak możliwości interpersonalnego porozumienia. Z kolei monada, jako substancja prosta, jest źródłem jednostkowego doświadczenia, jest atomem substancjalnym pozbawionym części, a tylko taka jednostka – zdaniem Leibniza – może być źródłem działań. Dlatego to, czego nie da się wyjaśnić w koncepcji Kartezjusza, staje się zrozumiałe w teorii Leibniza: monada, najmniejszy i prawdziwy atom rzeczywistości, jest substancjalną jednostką i samoistnym podmiotem działań, który dysponuje wewnętrzną siłą powodującą ruch, działanie i oddziaływanie. Jest centrum, które spaja wewnątrz siebie różne władze poznawcze, będąc tym samym ontyczną jednością. Tym samym zatem Leibniz – jak argumentuje Paź – przełamał dualizm materialno-duchowy (s. 167).

Książkę wieńczy część V zatytułowana „Rozwój problematyki monadycznej w dziejach filozofii i kultury”. Autor opisuje tu różne ujęcia i postaci monady występujące w historii filozofii, od starożytności do współczesności. O ile

jednak, przynajmniej dla niespecjalistów, pojęcie monady przed Leibnizem jest dość znane (pitagorejczycy, Demokryt), o tyle przedstawienie koncepcji monady w myśli Kartezjusza czy Wolfa, a zwłaszcza w recepcji myślicieli, takich jak: Kant, Husserl czy Bertrand Russell, uznaję za szczególnie cenne. Jednak tym, co mnie w tej części szczególnie poruszyło i zaintrygowało, to usytuowanie monady w kontekście kulturowym, ponieważ kategoria ta historycznie umieszczana była i funkcjonowała jako kategoria filozoficzna, teoretyczna, metafizyczna, a więc ujmowana systematycznie. Warto zwrócić uwagę na wzmiankę Pazia dotyczącą myśli Stanisława Ignacego Witkiewicza, który w pracy *Pojęcia i twierdzenia implikowane przez pojęcie Istnienia* sformułował własną interpretację omawianego tu zagadnienia. Monadyzm biologiczny rozumie monadę (w przeciwieństwie do Leibnizjańskiej duchowej i świadomej) jako „żywe materialne indywiduum”, inaczej „Istnienie Poszczególne” (s. 247), co następnie było rozwijane i obecne w jego utworach literackich.

Najbardziej interesujący, według mnie, poprzez nowatorskie ujęcie tematu, jest rozdział ostatni tej części, pt. *Monadyczna tożsamość i samotność. Wokół filmu „Przebudzenia” w reżyserii Carole Penny Marshall*. Autor omawia tu film nakręcony na podstawie książki psychiatry i neurologa Olivera Sacksa, gdzie ten opisuje przypadek pacjenta, który mimo problemów z koncentracją uwagi oraz momentów utraty zdolności komunikowania się z otoczeniem (a także mimo innych zaburzeń percepcyjnych), zachował ciągłość świadomości, a zwłaszcza ciągłość i zwartość własnej tożsamości, a więc zachowane zostały wszystkie cechy Leibnizjańskiej monady. Jest to o tyle ciekawe, że sam Sacks, opisując i analizując stan swojego pacjenta, wprost odwoływał się do *Rozprawy metafizycznej* Leibniza i jego pojęć: monada, światy możliwe, tożsamość. Zestawienie metafizyki monadologicznej z przypadkami klinicznymi szpitala psychiatrycznego jest interesujące, dlatego że pokazuje, iż koncepcja hanowerskiego filozofa nie jest tylko konstruktem teoretycznym, teorią, do której dostęp mogą mieć tylko wtajemniczeni (zawodowi filozofowie), ale jest to coś, co w swojej istocie dotyczy i dotyka istoty bytu, zwłaszcza istoty bytu ludzkiego. To po pierwsze. Po drugie zaś, pogłębiona refleksja – jaką czyni Paź w swojej znakomitej książce – nad przypadkami klinicznymi oraz artefaktami kultury, takimi jak: literatura, malarstwo czy film, może pozwolić na głębszym poziomie zrozumieć pewne pojęcia i kategorie filozoficzne, jak np. Leibnizjańska monada, właśnie poprzez plastyczność przekazu, przez analogię, która nie pozostaje jedynie w sferze podobieństwa, „analogiczności”, „podobności”, ale która prowadzi do zrozumienia na głębszym poziomie istoty monadycznej świadomości, unikalności i tożsamości. Bohater filmu Carole Penny Marshall, dopóki utrzymuje kontakt z rzeczywistością, dopóty jego umysł pozostaje żywy, zachowuje własną tożsamość oraz

poczucie realności samego siebie i otaczającego go świata zewnętrznego, ale w momencie, gdy ten kontakt traci, a więc gdy jego umysł pozostaje sam ze sobą w obrębie wytworzonych przez siebie reprezentacji świata zewnętrznego, staje się bezwolny, bierny, bo jego umysł nie prowadzi do niczego innego poza nim samym. Warunkiem poznania zatem jest niesłabnące i intencjonalne odniesienie do rzeczywistości, która musi być nieustannie w polu jego percepcji. Analogiczna sytuacja wydaje się zachodzić w przypadku monady, która dla zachowania własnej tożsamości musi odróżnić się od tego, co wobec niej zewnątrz, w przeciwnym razie pozostanie w obrębie własnych solipsystycznych wyobrażeń. Innymi słowy, lustro potrzebuje czegoś, co może odbić – inaczej pozostaje zamknięte w nieskończonej serii własnych refleksów, niczym w pokoju pełnym luster. Jak pisze Autor, „kiedy więc całkowicie utracimy bezpośredni kontakt z rzeczywistością, nasz umysł całkiem pograży się w sobie, a towarzyszyć temu będzie atrofia woli” (s. 273).

Podsumowując całość, książka Bogusława Pazia pt. *Monada, czyli człowiek w Leibnizjańskim świecie* jest znakomitym przykładem tego, jak umiejętnie można łączyć filozofię ze sztuką, szczególnie, w tym przypadku, z malarstwem i filmem, czyli sztukami przedstawieniowymi. Przedstawienie i analiza obrazu holenderskiego malarza jako naocznego modelu Leibnizjańskiej monady jest autorskim pomysłem Pazia, pomysłem bardzo ciekawym i trafnym, zwłaszcza wobec trudności, jakie sprawiają/sprawały próby zrozumienia, czym jest ta właśnie kategoria. Zatem obraz ten ma pełnić rolę metafory, ale też reprezentacji teoretycznego modelu. Ponadto założeniem Autora jest przekonanie o kompatybilności malarstwa okresu baroku z filozofią tego czasu. Paź wychodzi bowiem z przekonania, że malarstwo wyrażało ducha epoki w takim samym stopniu, jak tego ducha wyrażała myśl ludzka formułowana przez filozofię, a zatem zarówno wrażliwość, światopogląd, jak i rozumienie świata oraz ludzi było ze sobą spójne w obu tych dziedzinach (a zapewne i innych także, np. w literaturze czy innych sztukach przedstawieniowych). Poza tym pomysł Autora, by obraz Janssena uczynić wizualnym modelem pewnego teoretycznego konstruktu, wypełnia lukę, zarysowaną jeszcze przez Arystotelesa, który pisał o konieczności unaoczniania, wizualizacji, „stawiania przed oczami” idei czy teoretycznego modelu w celu, po pierwsze, właściwego zrozumienia przekazu, po drugie zaś, aby zrozumienie (wzbogacane przez naoczność, czyli obraz) zyskało trwały walor. Myślę, że ten zamiar się powiódł i w istocie przywołany w książce obraz jest trafnym oraz bardzo ciekawym uzupełnieniem koncepcji Leibniza.

Jakie natomiast mankamenty ma omawiana książka? Na okładce znalazł się obraz Janssena zatytułowany „Wnętrze z malarzem, czytającą kobietą i sprząającą pokojówką”. W stopce redakcyjnej, szukając opisu obrazu, znajdziemy

wprawdzie tytuł dzieła, przypuszczalne lata jego malowania, a także miejsce, gdzie można go obejrzeć (Städel Museum we Frankfurcie nad Menem), brakuje jednak najważniejszej informacji – nazwiska holenderskiego malarza. Jest to więc pewne niedopatrzenie edytorskie, aczkolwiek niewielkiej wagi. Książkę wieńczy krótkie zakończenie (zaledwie nieco ponad dwie strony), które pozostawiło mnie z poczuciem niedosytu – oczekiwałam bardziej rozbudowanego *résumé* na zakończenie lektury. Trudno jednak winić Autora za niespełnione oczekiwania czytelnika. Rozumiem ponadto, że niezwykle trudno jest streścić i podsumować całe bogactwo rozważań, myśli i refleksji podejmowanych oraz prowadzonych w barokowym stylu, niepozbawionym jednak precyzji, recenzowana książka bowiem napisana jest bardzo jasnym, klarownym i precyzyjnym językiem, co zresztą jest cechą charakterystyczną całego pisarstwa Pazia. Zatem książka jest na wysokim poziomie teoretycznym, z interesującymi autorskimi pomysłami, zwłaszcza jeśli chodzi o połączenie filozofii i malarstwa, modelu teoretycznego z jego plastyczną wizualną reprezentacją, a przy tym narracja prowadzona jest systematycznie, klarownie, z jasno wytyczonym i zrealizowanym celem.